Nr 24. Kraków, 13 Czerwca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowéj i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 9 czerwca.

Nie masz woźnicy, któryby raz w życiu nie zawadził i nie wywrócił, więc się nie dziwuj, miły czytelniku, że i mnie się to w przeszłym tygodniu przydarzyło, i że dlatego nie było w *Krakusie* mojego listu. Wprawdzie mówią, że dobry woźnica w miejscu nawróci, ale kto wywróci — ten nie prędko się pozbiera, mianowicie jeśli ma na wozie różne potrzeby. Więc ja też jechałem już z listem, jak z wozem, dobrze nałożonym, aż tu zawadziłem o przylądek, który się zowie Riwi. Przylądek zowie się się z łacińska cap, ale trzeba to wymawiać Kap, a jak dodasz: riwi, to będzie z tego kanclerz niemiecki, który nastąpił po Bismarku (Panie, odpuść mu wszystkie grzechy!). Ten Caprivi miał 27 maja mowę w sejmie pruskim, alem ja ją dostał do rąk w całości dopiero 2 czerwca, kiedy już mój list był napisany i wtedy, niewiele myśląc, podarłem go w kawałki dlatego, że mi przez cały list przejechał swoją mową i trzeba było wszystko inaczej na wozie układać. Tymczasem już nie czas było do druku podawać — i tak się bezemnie obyło. Ja pisałem o układzie cłowym i handlowym Austryi z Niemcami czyli raczej Prusami, o cłach na zboże i różne inne rzeczy, które do tego należą i z tem się wiążą, a Caprivi to wszystko swoją mową mi pomylił. Tymczasem, kiedym już list podarł, a mowę jego przeczytał drugi raz uważnie, przekonałem się, że on właściwie miał dwie mowy i to jednę na liniach, a drugą między liniami. Więc szkoda było listu, bom dobrze pisał, ale nie czas już żałować.

Ten Caprivi powiedział, że o układzie z Austryą nic nie chce mówić, ale jednak przyznał, że Niemcy zniżą cło na zboże austryacko-węgierskie, ale za to będą żądały, żeby i Austrya zniżyła cło na towary niemieckich fabryk i przemysłu. Prostemi słowy wyraziwszy, znaczy to tyle, że oni będą jedli tańszy chleb, a my będziemy taniej kupowali niemieckie towary. Ja też już czytałem w naszych wielkich gazetach polskich, że to będzie bardzo pięknie i dobrze dla Galicyi, bo będziemy mogli naszego zboża więcej sprzedać, to przez to nasi rolnicy znajdą w kieszeni pieniądze, zamiast płótna. Na to sobie pomyślałem po cichu, że my tu w Galicyi mamy teraz tyle wojska, że nasi rolnicy, gdyby byli mądrzy, powinniby każde ziarnko dobrze sprzedać wojsku tak, że wywozić do Niemców i płacić cło na granicy wcale nie mają potrzeby. Dla nas więc takie zniżenie cła na zboże, jakie obiecuje ten kanclerz niemiecki, mało ma znaczenia, tylko te nasze „bratanki" Węgry, dzwonią na to kazanie. Oni będą swoje zboże dobrze sprzedawali, a co się stanie z rzemieślnikami i fabrykami austryackiemi, o to sobie nie bardzo głowę łamią.

Jeśliś się jednak, miły czytelniku, przestraszył, że ci chcę pisać o takich sprawach, które obchodzą więcej rolników wielkich, niż małych gospodarzy, a najwięcej obchodzą tych, którzy nasze zboże skupują i wielkie mnóstwo sprzedają, przy czem dobrze zarabiają, choć w polu, ni pługiem ni kosą nie robią: to się uspokój. Ja zaraz nawrócę w inną stronę.

Pewnieś nieraz słyszał z ambony, że u żydów byli celnicy tak nienawidzeni jak poganie, których oni zowią *goim* tj. nieczyści. Przez Palestynę prowadziła bowiem owemi czasy droga handlowa i szły różne towary aż od Babylonu do Egiptu. Od tych towarów ściągali celnicy dla Rzymian, którzy nad żydami zapanowali, wysokie cło. Więc towar był przez to droższy i *geszeft* był gorszy. Dlatego też żydzi brzydzili się tak bardzo celnikami, jak się brzydzili goimami. Ale oni od owąd aż do onąd wszelkiem cłem się brzydzą i dziś tak samo wszelkich celników nienawidzą, a wszelkie cła radziby poznosili i pokasowali, bo one zawsze im psują *geszefta*. Na dowód tego opowiem ci zdarzenie, które się świeżo rozgłosiło po różnych pismach i gazetach.

Był sobie taki jeden, który dzierżawił młyny, gdzieś na Pomorzu i ten zaczął na wiosnę r. 1865-go

ogromny *geszeft* na zbożu, które było wtedy bardzo tanie, bo węspel kosztował tylko 31 i pół talara, a cła na zboże wówczas żadnego nie było. Nakupił tyle zboże sam mógł cenę podnieść i sprzedawał je latem, po 49 talarów. Na każdym węsplu zarobił więc, mniej więcej 18 talarów. Wielki krzyk zrobił się w izraelu, a choć oni się kochają jak bracia, to przecie chętnie jeden drugiemu wydrze, a jak jeden gra na *hossie*, to drudzy zaraz grają na *bessie*. Nie są to jednak żadne instrumenta muzyczne, jako na ten przykład skrzypce albo basy, tylko ten kto ma dużo zboża, pragnie podnieść cenę i to znaczy, że gra na zwyżkę, jakby podbijał bębenka, lub podkładkę dawał. Dlatego też taką grę przezwali po francuzku obcasem u buta, który się zowie *hausse*, a wymawia hoss. Drudzy zaś ciągną ceny na dół i grają na zniżkę, a to po francusku zowie się *baisse*, wymawia się bess. Taka muzyka odbywa się zwykle w osobnych domach, które sobie pobudowali, jakby jakie świątynie, wielkie i wspaniałe, ale tylko po wielkich miastach, bo n. p. w Krakowie, to się bez pałacu obywają i na rynku pod gołem niebem *geszefta* robią. Te pałace zowią się giełdy, a po francusku bursy, z czego Niemcy przekręcili sobie nazwę *Börse*. Więc jakbyś w południe poszedł do takiej giełdy n. p. w Wiedniu, tobyś przysiągł, że oni się pozabijają: tak wrzeszczą i machają rękami i tańcują dokoła wielkiego kosza żelaznego, który stoi w pośrodku olbrzymiej sali. — Istny taniec koło złotego cielca! Im który bogatszy i większy kupiec, tem bliżej kosza wyskakuje i targuje, a ci mali, to trochę dalej od kosza nadsłuchują, a wrzeszczą i na cały świat telegrafują, jakie ceny uchwalili owi szczęśliwi, którzy bliżej złotego cielca stawać mogą. Kto tam nie był, ten wcale niema pojęcia, co znaczy chciwość grosza!

Ale ja teraz wracam do tego jednego, o którym zacząłem. On się zowie Hüttmann i sam to niedawno opisał w berlińskiej gazecie, którą Niemcy przezywają *ciotką Voss*. Więc ja tu nic z palca nie wyssałem, ani nie zmyślam. — Jak ci drudzy zmiarkowali, że ten Hüttmann znowu na zimę ogromne zapasy zboża zamawia, więc podstawili mu obcasa tak, że zboże poszło na 54 talary i on musiał drogo płacić wszystko, co zamówił. Tymczasem, jak przyszła wiosna, wtedy znowu zegrali na *bessie* i zboże spadło na 38 talarów tak, że Hüttmann miał na każdym węsplu 16 talarów straty, a że zakupił 50.000 węspli ze samych Węgier, więc wszyscy myśleli, że musi iść *plajte*, a on tymczasem nie poszedł *plajte*, tylko sobie kupił pałac w Berlinie i jeździ w pięknej karecie o gumowych kołach, żeby mu się tłusty żywot nie trząsł po bruku. Stało się to po prostu tak, że ten Hüttmann miał doskonały nos, a może go też kto inny, wyższy, tabaką poczęstował. Dosyć, że on wywąchał, że na drugi rok to jest 1866 będzie wojna Prus z Austryą, i że wojskowość pruska będzie potrzebowała dużo zboża na chleb. Teraz dopiero ci drudzy zmiarkowali, dlaczego nawet z jednej kasarni, czyli koszar, w Berlinie usunęli wojsko, a pozwolili temu Hüttmannowi zboże składać, kiedy go tyle miał, że już go w magazyny pomieścić nie mógł. Wtedy wszyscy zaczęli mu się nisko kłaniać

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

Dowodzili dalej na przemiany ksiądz i dziedzic, że z loteryi nikt się nie zbogacił, że przeciwnie każdy gracz, jeżeli wcześnie się nie opamięta, dochodzi do torby żebraczej, do rozpicia się z rozpaczy, do odebrania sobie często życia nieszczęsnego w ostatniej nędzy, bo zawsze więcej przestawia, niż wygra, a prawie nigdy się nie zdarza, żeby kto większą kwotę wygrał.

Mówili gorącemi słowy świętą prawdę, że loterya jest nieszczęściem dla ludzi, bo chcieli przekonać Bruzdę, chcieli go odwieść od zgubnej namiętności, która go ogarnęła i nurtowała w nim coraz głębiej.

Słuchał tego Bruzda, ale nie wierzył zupełnie, boć przecie myślał, jak każdy gracz, że ma szczęście, że inni, co szczęścia nie mają, to źle robią, kiedy grają, ale po co on ma się zarzekać gry, kiedy mu to szczęście samo w rękę idzie.

Rozeszli się sąsiedzi, pożegnał z Bruzdą ksiądz i dziedzic — pozostał, jak zły duch w chacie, jedyny Chrosta.

Zaledwie ksiądz i dziedzic próg przekroczyli — zabrał się zaraz Chrosta do Bruzdy.

— Słuchajcie Bruzda — mówił Chrosta — wy sobie nie róbcie z tego nic, co mówili ksiądz i dziedzic. Oni nie chcą, żeby chłop był naprawdę bogaty, bo cóżby oni znaczyli. Wy nie marnujcie szczęścia, co wam samo w ręce idzie. Wy nie żałujcie na stawki; albo was to zubożý kilkanaście centów na stawkę? A jak kiedy zrobicie grube terno, to się z nich śmiać będziecie. Ja wam to mówię, jakem Chrosta. Pamiętajcie moje słowa, a wtedy nie zapomnijcie o poczęstunku dla mnie, waszego przyjaciela. Możebyście tak dzisiaj co na stole postawili, bo mi w gardle zaschło, com tak gminy bronił przed panami...

Trafiały przewrotne słowa Chrosty do serca Bruzdzie — posłał po wódkę, a sam tak mówił Bruzda:

— Widzicie, może tam ksiądz i dziedzic mają trochę słuszności, bo to uczciwi ludzie, znamy ich nie od dzisiaj przecie, ale z tą loteryą, to jest taka rzecz, jak wy mówicie: kto ma szczęście, próbować powinien.

i mówili, że jest *fajner parez*, i że miał doskonały węch.

Teraz zaś może powiesz, że Jakób zaczął od kanclerza Caprivi, a skończył na Hüttmanna nosie: ale ja ci ten związek zaraz wytłómaczę. Taki kanclerz państwa musi mieć jeszcze lepszy nos, niż niejeden żydek, a kiedy on w swej mowie 27-go maja powiedział, że Niemcy teraz jeszcze wcale nie myślą o zniżeniu cła na zboże, że go będą mieli dosyć na chleb dla ludzi, to ja sobie w głowie układam tak, że tego roku jeszcze wojny nie będzie. Prawda, że ja w prorokowaniu nigdym się nie doświadczał, anim też nigdy na hossie lub na bessie nie grywał, bo na to trzeba mieć krocie, więc mogę się mylić, ale co się tyczy cła na zboże, to tak zostanie jak jest dotąd przez Niemcy nałożone, po 5 marek (od r. 1887) aż do końca bieżącego roku, bo ten układ z Niemcami, ma dopiero od nowego roku nastąpić.

Tymczasem o tych cłach napiszę na drugi raz więcej, bo na jeden wóz wszystkiegobym dzisiaj i tak nie zmieścił, a raczej w *Krakusa* bym od razu nie wjechał. Więc tymczasem zostajcie z Bogiem.

Jakób z pod Wawelu.

List z Rzymu.

Rzym 5 czerwca.

Garstka Polaków przebywająca w Rzymie była świadkiem uroczystego wręczenia przez Ojca św. kapelusza kardynalskiego i wprowadzenia do grona kardynałów Jego Eminencyi ks. Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego. Ważny to wypadek w dziejach Kościoła polskiego, aby o nim nie wiedzieli dokładnie Czytelnicy *Krakusa*. Przez ciąg dziewięciu wieków, od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Polski, zaledwie kilkunastu Polaków było kardynałami. Wprawdzie przeszło dwa razy więcej miało otrzymać tę godność, ale zanim nominacya nastąpiła i przeszkody, które nieraz stawiano, usunięto, powołał ich Pan Bóg do życia wiecznego.

Najwyższa to godność w kościele po Papieżu. Kardynałów wybiera sam Papież i to z pomiędzy kapłanów najbardziej zasłużonych. Jest ich tylko 70-ciu, a ponieważ Ojciec św. stara się, aby w gronie kardynałów zasiadali kapłani wszystkich narodów katolickich, przeto godność tę trudno otrzymać, tem więcej, że większa część kardynałów jako stała Rada papiezka zasiada w Rzymie i jest narodowości włoskiej. Każdy kardynał nosi tytuł jednego z głównych kościołów rzymskich i ma wiele w tym kościele przywilejów. Na konsystorzu (Radzie papieskiej) rozstrząsają i urządzają kardynałowie sprawy Kościoła. Po śmierci Papieża zbierają się na tak zwane Konklawe, to jest wybierają nowego Papieża. Oznakami dostojeństwa kardynalskiego są: kapelusz purpurowy (czerwony) na znak, że powinien w razie potrzeby krew przelać w obronie Kościoła świętego, sutanny purpurowe i tytuł Eminencyi (po łacinie Eminentissimi). Kardynałowie razem zebrani nazywają się świętem Kollegium.

Juści mnie tam nie zuboży kilkanaście centów na stawkę... Ale o to idzie też, żeby mądrze grać, żeby trafić na szczęście, a ja tam tego nieświadomy jeszcze. Jakby tu poradzić?

— Albo to wielka rzecz poradzić — ja się znam na wszystkiem. Raz tylko spojrzę Bruzda, a wiem dokumentnie, co komu potrzeba. Wam Bruzda trzeba sennika, ale nie byle jakiego sennika. Wam potrzeba egipskiego sennika, co w nim każdy sen jest wyłożony przez czarnoksiężników, co są numera wypisane na każdą rzecz we śnie objawioną. Ho, ho! Ja wiem. Krowa, jak się śni z rogami, to trzeba stawiać 14, jak ze złamanym to tylko 13, jak cielna to 20, jak kwiatula to 17. To wszystko trzeba wiedzieć...

— Wiecie Chrosta — rzekł Bruzda — przydałby mi się taki sennik, ale w Borowie go pewno nie dostanie. Trzebaby jakoś gdzie, może w Krakowie się dowiedzieć u kramarzy na Stolarskiej ulicy.

— Taki sennik Bruzdo, to nie każdemu sprzedadzą! To nie sprawa u kramarzy. Jabym tam może trafił, ale to musiałoby kosztować trochę grosza. Jak się ma taki sennik, to loteryę można rozbić! Wiecie wy Bruzda, co to jest taki sennik?

Podstępny Chrosta chciał trochę grosza wyłudzić od Bruzdy na kupno sennika i w ten sposób schować parę papierków na płukanie gardła. Słowa podstępne Chrosty wprowadziły Bruzdę w gorączkowe usposobienie; palił się do tego sennika.

— Jabym tam może nie żałował parę papierków na taki sennik. Możebyście się wy Chrosta wybrali do Krakowa i przepytali o taki sennik. Ale ileżby to na kupno trzeba pieniędzy? Dużo przecie dać nie mogę...

— Dacie dziesiątkę, to sennik egipski, prawdziwy egipski, nie fałszowany, będziecie mieli.

Stanęło na tem, że Chrosta wziął na sennik 10 złr. i miał go jak najprędzej dostawić. Nie miał pieniędzy gotowych Bruzda, dlatego sprzedał mórg ziemi na kupno bydlęcia, co mu padło wtedy, gdy oblewał swoje pierwsze szczęście, raczej nieszczęście loteryjne. Z tych pieniędzy za mórg ziemi miał też być kupiony ów egipski sennik, a część grosza użytą na stawki. Ziemię zmarnował Bruzda, zaprzepaścił na zawsze, tę ziemię, co żywiła całą jego rodzinę, na której pracą mógł się

Po tem objaśnieniu przystępuję do opisu uroczystości dnia wczorajszego. Dwóch kardynałów miało otrzymać kapelusze to jest nasz Najczcigodniejszy JE. książę biskup krakowski i JE. Vanutelli.

Już od godziny 9-tej rano, za okazaniem stosownej karty wstępu, zaczęła się gromadzić liczna publiczność do wielkiej sali, stosownie przybranej, zwanej „Sala Regia", a która jest przedsionkiem do kaplicy Sykstyńskiej, do kaplicy Paolińskiej i do sali zwanej książęcą, w której przed dwoma laty odbyło się przyjęcie pielgrzymki polskiej. Sala Regia jest to izba olbrzymich rozmiarów; miała ona wczoraj w głębi wspaniały tron, dar złożony Papieżowi w czasie jego jubileuszu kapłańskiego. Gwardya szwajcarska w średniowiecznych, barwnych strojach, i poważna gwardya szlachecka, rozstawione były dla porządku.

O godzinie 11-tej rozpoczął się pochód i niezadługo Ojciec św. poprzedzony długim szeregiem kardynałów, bo aż dwudziestu siedmiu, ubranych w czerwone sutanny i fioletowe kapy, ukazał się niesiony na tronie, obok którego, ze względu na kardynała Polaka, nieśli wachlarze ze strusich piór księża Starowiejski i Meszczyński, jako tajni szambelani papiescy.

Witany śpiewem nadwornej kapeli, Papież zasiadł na tronie i wówczas rozpoczęła się uroczystość od tego, że wszyscy kardynałowie po kolei przystępowali do złożenia mu posłuszeństwa przez ucałowanie pierścienia na ręce papieskiej, zwanego pierścieniem rybaka. Potem kardynałowie dyakoni wprowadzili z bocznej sali nowych kardynałów. Naprzód szedł kardynał Vanutelli w towarzystwie dwóch kardynałów, a za nim nasz ks. kardynał Dunajewski, także wpośród dwóch kardynałów. Nowi kardynałowie złożyli teraz posłuszeństwo Papieżowi przez ucałowanie pierścienia rybaka i otrzymali od Papieża pocałunek i takiż sam pocałunek od każdego z kardynałów (co było przyjęciem nowych purpuratów do kardynalskiego grona). Następnie, naprzód kardynał Vanutelli, a potem kardynał Dunajewski, otrzymali kapelusze w ten sposób, iż przystąpiwszy po kolei do tronu papieskiego, uklękli, a Papież włożył im na głowę pokrytą kapturem od kardynalskiej kapy, czerwony kapelusz, wymawiając po łacinie stosowne słowa. Słowa te mniej więcej znaczą, iż wybranemu daje się ten czerwony kapelusz jako oznakę wielkiej godności, i że powinien być gotowym za wiarę przelać krew własną.

Po tej ceremonii nowi kardynałowie zajęli wskazane sobie po za drugimi kardynałami miejsca, a Ojciec św. udzielił obecnym błogosławieństwo apostolskie, poczem zaraz w tymże samym porządku, jak przybył, odniesiony został do innej izby, gdzie się rozpoczęło tajne posiedzenie, na które sami tylko kardynałowie mają wstęp. Nowym kardynałom na tem posiedzeniu nie wolno jeszcze mówić, i dlatego na początku posiedzenia oświadcza im to Papież, i to nazywa się *zamknięciem ust*, a na końcu posiedzenia oświadcza im znowu, że odtąd wolno im na posiedzeniach mówić — i to nazywa się *odemknięciem ust*.

---

powoli dorabiać. Już ty tej ziemi człowiecze nie odzyskasz, a tak lekkomyślnie jej się pozbyłeś. Kto ziemię marnuje, ciężko odpokutować musi!..

Wróćmy do sennika. Taki sennik, to jest największe nieszczęście dla gracza w loteryę, bo mu pomaga tem więcej pieniędzy na stawki wydawać. I za to, żeby te krwawo zapracowane pieniądze módz wyrzucać, zapłacił Bruzda z góry 10 złr.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że taki sennik, to największe bałamuctwo, jakie być może. Kramarze wędrowni układają takie senniki w ten sposób, że na każdą rzecz oznaczają pierwszy lepszy numer, jaki im przyjdzie do głowy i gracze loteryjni potem święcie w to bałamuctwo wierzą, jak w ewangelię. Są też takie drukarnie w pewnych miastach, co takie senniki wciąż drukują według jednego ułożonego wzoru i to od wprowadzenia u nas loteryi. A ten wzór to ułożyli sobie tak, jak Chrosta wobec Bruzdy na poczekaniu zrobił, posługując się dowolnością: krowa znaczy 12, cielę 15, wół 10, młyn 2, owca 4 i tak dalej.

Jakie numera przyszły do myśli na jaką rzecz, takie pisali na ogłupienie ludzi i ztąd powstał sennik. Przecież każdy rozumny człowiek pojmie, że to niepodobnem jest przystosować liczbę do snu, że między snem a numerem żadnego związku niema, bo sen nie może być i nie jest objawieniem numerów na loteryę.

Jak kto o czem dużo myśli, to mu się w nocy o tem śni, bo mózg i podczas snu nad tem pracuje, czem go człowiek cały dzień zatrudnia. Wiemy też, że głodnemu śni się o chlebie, biednym o pieniądzach, a graczom loteryjnym śnią się numera, bo o nich wciąż myślą, a jak im się nie śnią numera, to z przyśnionej jałówki albo cielęcia, żyda lub złodzieja, chcą je wyciągnąć za pomocą sennika. Taka to już natura ludzka. Ale jakoś żadnemu z tych graczy się nie śni, bo o tem nie myślą, że taką a taką robotę podjąć należy, to z niej grosz pewniejszy, niezawodny będzie.

Sen mara, Bóg wiara — mówi stare przysłowie rozumnie. Gracze nie chcą w to wierzyć.

Ano, opowiadajmy dalej koleje tych loteryjnych bogaczy. Przyszedł rok strasznej posuchy, Bruzda nie pilnował gospodarstwa, ziemię zaczął coraz więcej sprzedawać, w miasteczku przesiadywać tak, że po kilku latach takiej gospodarki została mu droga przez wieś.

Podczas całej tej ceremonii uważałem, że nasz dostojny kardynał był bardzo wzruszony i blady, ale dzięki Bogu zdrowie mu służy.

Wielu z miejscowych Polaków i Polek, tak świeckich jak i duchownych, obecnymi byli na tym uroczystym akcie.

Na zakończenie wczorajszego konsystorza Ojciec św. włożył nowym kardynalom pierścienie kardynalskie jako oznakę zaślubin Kościoła świętego, poczem przeznaczył im zajęcia. Nasz ks. kardynał ma zajmować się sprawami nominowania biskupów, rozszerzania wiary i cenzurą ksiąg. Ojciec św. przeznaczył dla JE. ks. Dunajewskiego kościół świętych Witalisa, Gerwazego i Protazego, zbudowany na cześć tych męczenników.

Dziś wyjechał z Rzymu ks. biskup Hryniewicki, były biskup wileński, o którym pisał niedawno *Krakus*. Był on bardzo serdecznie przyjęty od Ojca św. i różnych kardynałów. Z Ojcem św. rozmawiał pierwszy raz całą godzinę, a onegdaj został nominowany arcybiskupem Pergeńskim i asystentem tronu papieskiego. Na pożegnalnem posłuchaniu został z miłością przyjęty przez Ojca św. i wyszedł z posłuchania z uwielbieniem dla Głowy Kościoła. Liczni Polacy żegnali na dworcu kolejowym ks. arcybiskupa Hryniewickiego, tego „wyznawcę", jak go nazwał Ojciec święty.

Korespondencye „Krakusa".

Jazowsko w powiecie Nowosądeckim.

Wioski, o których pisać zamierzam nazywają się: Jazowsko, Kadcza, Obidza i Brzyna. Stanowią one jednę parafię i należą niestety dotąd jeszcze do jednego związku szkolnego w Jazowsku. Pierwsze dwie wioski są więcej dostępnemi, bo leżą na lewym brzegu Dunajca, przez które prowadzi droga krajowa, wiodąca od Starego Sącza do Szczawnicy, ale drugie dwie leżą z przeciwnej strony rzeki, w tak niedostępnych górach, że brakuje im lodowców i wodospadów, a byłyby jak owa górzysta Szwajcarya. Osady wspomnianych wiosek są rozrzucone po górach, dolinach, a nawet niedostępnych urwiskach i ciągną się przeszło półtorej mili długości, a więcej jak mila szerokości. Ludność całej parafii jest średniego wzrostu, zdrowa i pracowita i miałaby się dosyć dobrze, ale oddawna była zupełnie zaniedbaną i rozpowszechnił się i głęboko zakorzenił wśród niej brzydki, szkaradny nałóg pijaństwa. Dziś to już wszystko złe ustaje, a nawet można powiedzieć, że ustało, ale jak słyszałem z ust wiarogodnych, że przed piętnastoma, dziesięcioma, a nawet przed kilkoma laty straszne tu rzeczy się działy. Ludzie byli do wódki tak przyzwyczajeni, że wszystkie ważniejsze, a nawet i najdrobniejsze sprawy przy kieliszku załatwiali. To też w każdą niedzielę i święto przepełniała się stojąca blisko kościoła obszerna gospoda żydowska i nie wy-

To był dorobek — terna nie zrobił, loteryi nie rozbił. Wygrał terno na loteryi nieszczęścia.

IV.

Prędko biegną lata życia ludzkiego. Ani się opatrzysz, kiedy ci siwizna głowę przypruszy, kiedy dzieci po ramię dorosną. Jednej chwili czas nie spocznie, tylko leci jak najprędsza maszyna kolejowa i dlatego kto jedną chwilę życia zmarnował, już jej nigdy nie odrobi. Minęło parę lat w życiu Bruzdy, parę lat w życiu Jadzińskiej na dalszem marnowaniu czasu i pieniędzy na loteryę i dzisiaj w stanie ostatniego znajdowali się upadku.

Bruzda, ten gospodarz taki poważny, jak go widzieliśmy w ciągu opowiadania, dziś zupełnie odmieniony. Włóczy się po miasteczku, jak wyrobnik, z zatłuszczonym sennikiem, przywiezionym mu przez Chrostę. Zdaje się, że ten sennik odebrał Bruździe ostatek rozumu, bo całemi dniami nad nim siedział, numera układał i do miasteczka chodził, by na loteryę stawiać. Gospodarstwo zaniedbał Bruzda zupełnie, to też każda zaniedbana chwila pracy przynosiła mu wielkie straty. Żona nie mogła sobie dać rady z gospodarstwem, dzieci małe jeszcze nie podołały. Bruzda z sennikiem jadł, spał i chodził. Gubiły Bruzdy majątek nietylko stawki loteryjne, ale zaniedbanie gospodarstwa, przesiadywanie w miasteczku. Mórg za morgiem sprzedawał Bruzda; ludzie kupowali i płacili dobrze, ale całe poważanie stracił tak szanowany Bruzda od tej chwili, gdy pierwszy szmat ziemi sprzedał. Ludzie odwrócili się od niego, jak to zwykle bywa na świecie: szanują cię, gdyś pracowity, dorabiasz się wytrwale i uczciwie, własnemi rękami, z podniesionem czołem. Ci sami ludzie odwracają się od ciebie, lekceważą cię, gdy nieopatrznie majątek tracić zaczynasz, i wtedy pozostaje przy tobie tylko garść takich wyżygroszów, jak Chrosta.

Po paru latach takiego zaniedbania gospodarstwa została Bruździe, jak wiemy, droga przez wieś. Bo to łatwo zmarnować parę morgów ziemi, ale dorobić się ich jakże trudno. Żona i dzieci Bruzdy poszły na służbę, na poniewierkę między ludzi — on sam powlókł się ze sennikiem do miasteczka Borowa.

Tu oboje, Bruzda i Jadzińska utworzyli spółkę lo-

próżniała się aż o północy, a nawet na drugi dzień rano. Nieraz w kościele odprawiały się nieszpory, a w karczmie krzyki, śpiewania, a nieraz przekleństwa, bijatyki, że zdawało się, że się karczma zapadnie. Takie rzeczy były nietylko w niedziele i święta, ale także przy różnych uroczystościach familijnych np. weselach, chrzcinach, pogrzebach itp. To trwało aż do czasu, gdy nastał do tutejszej parafii Wny X. M. Maryniarczyk. On to swemi kazaniami i niezmordowanemi naukami sprawił za parę lat tyle, że teraz z tak rozpitej parafii, większa połowa ludzi wódki do ust nie weźmie, a reszta choć się napije, to rzadko i z umiarkowaniem. Wesel, które dawniej odbywały się po całym tygodniu, teraz nasz pasterz nie pozwala odbywać dłużej jak przez jeden dzień, tj. we czwartek, i innemi sposobami odzwyczaja lud od brzydkiego nałogu pijaństwa, a przyzwyczaja do cnoty i moralności. Gdy więc nasz Wbny X. proboszcz uporał się cokolwiek z powyż wymienionym nałogiem, zabrał się znowu gorliwie do szerzenia oświaty. W tym celu postarał się o to, że Wydział krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej“ założył u nas czytelnię ludową pod jego kierownictwem, o której rozwój stara się gorliwie, zaprenumerował dla niej *Krakusa* i wiele książeczek własnych i czasopism dla tej czytelni podarował. Czytelnia taka jest dla tutejszej ludności wielkiem dobrodziejstwem, bo nie miała dotychczas żadnych książek, a książki przesłane przez Wydział krak. Towarzystwa „Oświaty ludowej“ odznaczają się przystępną treścią, to też prawie z rąk do rąk przechodzą i czytane są z największem zamiłowaniem.

Lecz ks. Maryniarczyk nietylko stara się o szerzenie oświaty pomiędzy starszymi, ale i nie zapomina także o „maluczkich“ tj. o dziatwie szkolnej. Pod jego przewodnictwem zmuszeni są wszyscy rodzice bliżej szkoły mieszkający posyłać regularnie dzieci do szkoły. Tych zaś, które z powodu wielkiego oddalenia od szkoły, uczęszczać nie mogą, nie wypuszcza także z opieki, ale wzywa rodziców, aby je w domu przynajmniej czytać uczyli.

Tak więc za staraniem i usilną pracą naszego zacnego Wgo ks. proboszcza, przy współudziale ks. J. Krupińskiego, wikaryusza i katechety tutejszej szkoły, cała parafia obudziła się z letargu ciemnoty i szpetnych nałogów, a rozpoczyna życie nowe, życie oparte na wierze, cnocie, moralności i oświacie. *C. S.*

W odpowiedzi na: *Odezwę ptactwa na wiosnę* w Nrze 21 „Krakusa“ otrzymaliśmy taką

Odezwę ptaków zimowych do wiosennych.

Powróciliście Bracia śpiewacy z lepszych, cieplejszych zimowych leży... snać przeczuliście, że w Ojczyznie naszej już wiosna! Wracacie stęsknieni, pewno znużeni, odpocząć po kilkomiesięcznych śpiewach, których nie szczędziły gardziołki Wasze z wdzięczności za ofiarowaną sobie gościnność na obcej ziemi. Pewnie tak było; bo co na Polskiej skibie urodzi się i wychowa, wdzięcznem zawsze być umie!

Wróciliście, bo choćby na obczyźnie najlepiej było, wkrótce znudzą się te rozkosze! Piękne i pachnące

---

teryjną. On nędzarz w miejskich połatanych szmatach, z fartuchem na piersiach pracował w miasteczku jak popychadło żydowskie — zaczął się napijać. Zżółkł i opuchł, zrobił się prawie żebrakiem. On, co stracił majątek przez loteryę, obiecywał sobie, że jak tylko wygra dużo pieniędzy, to zaraz wróci na wieś i połowę jej zakupi i przekona dziedzica i księdza, że można się na loteryi zbogacić, że on Bruzda będzie przy pomocy loteryi równy jeszcze kiedyś majątkiem dziedzicowi; tak się uczepiły jego głowy bałamuctwa Chrosty.

Jadzińska upadła już także bardzo nisko. Zrobiła się wynędzniała, obdarta. Nikt nie wiedział, zkąd ona jeszcze bierze od czasu do czasu pieniędzy na loteryę. Różnie o tem ludzie mówili, a byli i tacy, co nie wahali się twierdzić, że Jadzińska dopuszcza się kradzieży, gdzie się tylko uda, byle zarobić grosz na loteryjną stawkę. Złodziejką została, byle dogodzić swej namiętności do gry w loteryę. Nikt z ludzi porządnych nie chciał znać ani Jadzińskiej, ani Bruzdy.

Oni nie widzieli tej wzgardy ogólnej, jaką dla nich czuli ludzie porządni, i zajęci byli loteryą. Przypatrzmy się im: siedzą w brudnym, śmierdzącym szynku, i bardzo żywo ze sobą rozmawiają. Obydwoje mieli jakieś wielkie sny ostatniej nocy, sny, jak mówili, bardzo dobre, sny takie, że byle numera dobre ułożyć, to już grube pieniądze można wygrać.

— Mnie — mówił do Jadzińskiej Bruzda — śniło się, że szedłem za pługiem po roli. Pogoda była, aż miło, słońce dogrzewało — woły moje ciągnęły pług powoli, racicami mocno się opierając, bo ciężka była orka. Jarzma na wołach od ciężkiej pracy skrzypiały, a żadne z tych bydląt nie przystanęło, nie ulżyło sobie w pracy, szły z ochotą. Mnie zdawało się, że jeszcze jestem tym samym, co dawniej gospodarzem: lał się pot ze mnie, a nie chciałem ustać w pracy, chciałem poletko zorać przed zachodem słońca. Jakby to czuły woły, uwijały się raźno. Robota szła, aż miło, paliła mi się w rękach. Skiby ciężko się odwalały, ale co powiecie Jadzińska, za każdem odwaleniem się skiby, rozpadała się ona i srebrny pieniądz ze środka wypadał, a na każdym była twarz cesarza i Matki Boskiej. Zbierałem te pieniądze, nowiuteńkie, i do trzosa kładłem, coraz więcej kładłem. Ciężyły okrutnie, jakby to nie było srebro, ale jakbym dźwigał ziemię za te pieniądze kupioną.

gaje odurzą, żywność mniej zdrowa, kropelki rosy nie tak świeże i czyste jak u nas, na naszych rodzimych dębach, bukach i grabach! A więc pospieszyliście do swoich nabrać sił nowych, usłyszeć głos bratni na ziemi ojczystej, pokrzepić organ śpiewaczy, by w cudny ranek majowy pobudką witać swych wielbicieli-ludzi, stęsknionych do pieśni ptaszej! Jednakowoż w sercach Waszych kryje się obawa przed nami, nie ufacie ludziom, wyrażacie trwogę o los gniazd Waszych, potomstwa Waszego. Nie bójcie się jednak Bracia i zważcie, że choć my nie podróżujemy nigdzie, lecz lata całe przebywamy w kraju; to najcięższa nawet zima nie jest nam straszną, bo o ile zależnem jest od ludzi, oni nam marnie zginąć nie dadzą! Naprzykład we wsi, z której odzywamy się do was, jest dwór i są chaty, a w nich mieszkają ludzie bardzo litościwi i zacni, którzy zimą dają nam pożywienie, a latem strzegą, o ile w mocy, gniazd i piskląt naszych od zbrodniczych zamiarów lekkomyślnych chłopaków! Mamy też tu Księdza Proboszcza Czcigodnego, który całe rzesze braci naszych w zimie dobroczynną i hojną dłonią wspomaga, sypiąc ziarno, chleb i wszelkie okruchy ze swego stołu codziennie! W lecie zaś ochrania gniazdka i pisklęta. Patrzyliśmy własnemi oczyma, gdy pewnego razu gniazdko z 6ma pisklętami wystawione było na pewną zgubę, a On je zabrał, złożył delikatnie w bezpiecznem miejscu, sam gałązkami tarni obstawił, aby im nic już przykrości nie wyrządziło żadnej!

Oto przykład Bracia nasi, abyście z większą otuchą, z lepszą nadzieją przybywali do nas, i pięknym śpiewem pieścili ucho tych, którzy litościwem swem sercem bronią i bronić Was będą! — W imieniu wszystkich ptaków:

Sikora, Wróbel, Trznadel.

Wiadomości polityczne.

Koło polskie.

Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 4 Czerwca uchwalono domagać się od rządu budowy kolei żelaznej, którąby połączyła Brzeżany z Tarnopolem oraz Rohatyn z Chodorowem lub Nowosielcami. Dalej omawiano długo sprawę naruszenia granic Galicyi przez zarząd dóbr księcia Hohenlohe, znajdujących się w Węgrzech. Idzie tu o grunta leżące koło Morskiego Oka jeziora w Tatrach, należącego do hr. Zamojskiego, właściciela Zakopanego. Ponieważ własność tego gruntu jest sporną, więc sąd Nowotarski zakazał tak hr. Zamojskiemu, jak ks. Hohenlohemu jakiegokolwiek użytkowania tego gruntu. Pomimo to robotnicy węgierscy robią tam drogę i mają dom budować. Idzie tu nietylko o rzecz własności gruntu, ale i o granicę galicyjską, którą Węgrzy chcą naruszyć. Już nieraz i w Sejmie i Wydziale krajowym tą sprawą się zajmowano. Dawne mapy i przywileje królów polskich nadawane włościanom Zakopańskim wskazują, że grunt sporny należał do Polski. Po długiej dyskusyi uchwalono wnieść interpelacyę w Radzie państwa i żądać, aby władze węgierskie uznały dawną a prawdziwą granicę.

---

jakbym dźwigał całe moje 8 morgów, co je kiedyś miałem. Im więcej skib krajał pług, tem więcej było pieniędzy — wszystkie kieszenie miałem pełne, chciałem już stanąć z pługiem, odłożyć na bok srebro, żeby zbierać dalej, ale woły stanąć nie chciały. Zacząłem się z niemi szarpać, a wtedy, dziwcie się Jadzińska, jeden wół ludzkim do mnie powiedział głosem: Nie ustaj w robocie — inaczej zginiesz ty i twoje ze skib srebro.

Przeraziłem się i obudziłem — zacząłem szukać srebra wokoło siebie drżącemi, z zapartym w piersiach oddechem. Nie znalazłem nic, jednego grosza! Wół mi prawdę powiedział: przestałem pracować i wszystko przepadło! Ale odegram to!

— Widzicie Jadzińska — mówił dalej Bruzda — taki dobry sen miałem, podziękować Bogu. Trzebaby z niego dobre numera ułożyć, bo to takie wyraźne. Na pieniądzach twarz cesarska, to znaczyćby powinno, jak sennik mówi, 90; dwa woły to 40, a mnie lat 45. To byłoby dobre terno — co nieprawda. Spróbowaćby, spróbować potrzeba...

— Może wasz sen niezły — odparła Jadzińska — ale i mój nie zły. Śniło mi się, że moje dziecko z grobu powstało, czarne jak ciemna noc. Dziecko to dobry sen. Przyszło do mnie i zimną, kościstą ręką mnie dotknęło i słyszałam, jak głośno płakało, a z oczów to mu nie łzy się lały, ale krwawe jakieś potoki, co mnie zalewały coraz więcej, jak rozpalony ołów, parzyły tak, że ciało ze mnie kawałkami odpadało, kości wychodziły. Z tych krwawych łez robiły się pieniądze, było ich coraz więcej, tuż pod mojemi rękami, tylko sięgać po nie. Nie mogłam dostać, mordowałam się okrutnie! Wtedy obudziłam się, gdy już miałam je w ręce. No, czy nie dobry sen, pieniądze będą, wygram z pewnością. Tylko dobre numera ułożyć. Dziecko to znaczy 10, pieniądze 25 i moje lata 42. Takie terno trzeba stawiać, mówię wam Bruzda...

— Moje terno lepsze — rzekł Bruzda — pieniądze były rzetelne, z twarzą cesarską.

(C. d. n.)

Józef Hopcas.

Na posiedzeniu z d. 7 Czerwca Koło uchwaliło popierać petycyą gminy Maniowa (pow. nowotarski) o regulacyą Dunajca z powodu grożącego niebezpieczeństwa zalewania gruntów. Dunajec pod Maniową stanowi granicę Węgier i Galicyi, więc obie połowy monarchii powinny na regulacyę przeznaczyć po połowie. I rzeczywiście rząd austryacki dał 4500 zlr., ale Węgrzy swoich 4500 do tej chwili nie dali. Tak to z Węgrami zawsze ciężko dojść do końca.

Austrya. Prezydent Izby poselskiej Dr. Smolka wyjeżdża dla poratowania zdrowia do Gastein; podczas jego nieobecności będzie przewodniczył Izbie p. Chłumecky. W tym tygodniu zapewne rozpocznie się dyskusya nad budżetem, która pewnie będzie bardzo ciekawą, gdyż przy takiej dyskusyi zazwyczaj wszystkie stronnictwa wypowiadają swoje zapatrywania na sprawy państwa. Obecnie zasiadają jak wiadomo nowo wybrani posłowie, więc pierwszy raz dopiero taka dyskusya będzie miała miejsce, co ją uczyni tem więcej ciekawą. Dotychczas jeszcze stronnictwa jasno nie wystąpiły i nie ma jeszcze stałej większości. Teraz każde stronnictwo i każdy klub radzi nad budżetem i powybiera w tych dniach mowców do zabierania głosów.

W Grazu w Styryi odbył się wiec katolików, w którym brało udział 1000 uczestników. Wiec uchwalił, że potrzeba dla usunięcia niebezpieczeństwa ze strony liberałów i niedowiarków politykę i prawa narodowe oprzeć na zasadach chrześciańskich. Dalej wiec uchwalił domagać się, aby szkoły ludowe zostały poddane nadzorowi Kościoła, aby każdemu zapewniono możność święcenia niedzieli, aby zakładano katolickie Stowarzyszenia majstrów, czeladników i robotników, oraz przytułków robotnic pod kierunkiem zakonnic.

Niemcy. Mieszczanie i fabrykanci w całych Prusiech i Niemczech wyrzekają na drożyznę chleba i wnoszą podania do rządu, żeby cło od zboża zagranicznego zniósł zupełnie, albo przynajmniej zmniejszył znacznie. Czekać do przyszłego roku na zmniejszenie cła od zboża austryacko-węgierskiego (według umowy zawartej między Niemcami a Austryą) — to zadługo, szczególniej teraz, kiedy urodzaj ma być taki nędzny. Zdawało się, że cesarz Wilhelm i jego rząd sam myśli o zniesieniu tego cła. Gdy zaś przed kilkunastu dniami minister Beticher powiedział w sejmie pruskim, że jak tylko okaże się potrzeba, to będzie zwołany sejm całych Niemiec, aby uchwalił zniesienie cła zbożowego, — to już przez parę dni wszyscy byli prawie pewni, że to niebawem nastąpi. Mieszczanie z fabrykantami się cieszyli, rolnicy się gniewali, a kupcy zbożowi wstrzymali dowóz zakupionego już zagranicą zboża, żeby czekać tej chwili, kiedy cła nie trzeba będzie płacić. Aż tu niespodzianie główny minister pruski i niemiecki, Kaprywi, oznajmił na zgromadzeniu sejmowem w tamten poniedziałek, że rząd nie myśli teraz zwoływać sejmu niemieckiego, ani doradzać uchwały co do zniesienia lub zniżenia podatku od zboża zagranicznego. Nie jest to rzecz pilna, ponieważ w miesiącu maju urodzaje się poprawiły i głód nie grozi wcale. Zniesienie zaś owego podatku przyniosłoby krajowi więcej szkody niż pożytku. Choć skorzystałyby trocha na tem miasta i ludność fabryczna, ale więcej straciliby gospodarze niemieccy i pruscy. A co teraz najważniejsze, to, że za pomocą tych ceł zbożowych rząd prusko-niemiecki będzie mógł targować się z państwami zagranicznemi, aby tam zmniejszono lub zniesiono podatki graniczne od wyrobów fabryk niemieckich. Z Austryą umowa już zawarta; rząd pruski postara się wejść w takąż umowę i z innemi mocarstwami, a tym sposobem ludności fabrycznej w Niemczech zapewni na przyszłość korzyści większe, niżby miała ze zniesienia cła zbożowego i stanienia chleba.

Niemieckie towarzystwo okrętowe, które przewozi ludzi z Europy do Ameryki, poleciło swoim faktorom, aby nadal dawali bilety okrętowe nie byle komu, ale tylko ludziom zdrowym, silnym i zdatnym do najcięższej roboty, a przedewszystkiem takim, co pieniądze mają.

Francya. Na żądanie jednego z posłów w sejmie francuskim, minister Frejsyne opowiedział, jak się rzecz miała z ową masą wybuchową, zwaną melinitem, o której aresztowany teraz Turpin (Tiurpę) książkę napisał. Turpin zgłaszał się już ze swym wynalazkiem do jednego z dawnych ministrów wojny we Francyi, ten jednak tajemnicy nie nabył, tylko zobowiązał wynalazcę do dochowania jej przed wszystkiemi w ciągu dziesięciu miesięcy i zapłacił za to 250 tysięcy franków. Później Turpin sprzedał wynalazek pewnej angielskiej fabryce. Masa jego przecież niezupełnie jest taka jak melinit, używany w wojsku francuskiem; a co ważniejsza, udoskonalony we Francyi sposób zapalania melinitu, utrzymał się dotąd w tajemnicy i przez to wojsko francuskie będzie miało przewagę nad innemi. Turpin zaś został wsadzony do więzienia i oddany pod sąd za to, że drukując swe książkę, *chciał* zdradzić tajemnicę, co mu się jednak nie udało.

Bułgarya. Bułgarzy złożyli dobrowolnie w krótkim czasie 220 tysięcy franków na szerzenie oświaty — nauki czytania i pisania oraz książek bułgarskich w Macedonii. — Przywieziono teraz do Bułgaryi 60 tysięcy nowych strzelb dla wojska, wykonanych w Austryi podług najnowszych wynalazków.

Serbia. Przewodniczący w sejmie serbskim, Katicz, sprasza różne osoby na zjazd do miasta Jagodynu. Mają tam uradzić i założyć towarzystwo, które będzie się starało utrzymać związek między Serbią, Czarnogórzem, Grecyą i Rumunią dla wzajemnej pomocy, aby te nieduże państwa pozostały zawsze wolne, mogąc oprzeć się

silniejszym. Naprawdę jednak Serbom idzie teraz nie o to, tylko chcą oni mieć od Greków i Rumunii pomoc przeciw Bułgarom, żeby kiedyś w przyszłości opanować Macedonię, kraj należący dziś jeszcze do Turcyi. Wszyscy się spodziewają, że Turcya w Europie upadnie całkiem. Otóż Macedonię po niej chcą odziedziczyć i Bułgarzy, i Serbowie, i nawet Grecy. Łatwiej to jednak może przyjść Bułgarom, bo mają Macedonię pod bokiem, a w niej dużo rodaków swoich. Dlatego to już zawczasu Serbia chce zmawiać się z sąsiadami przeciw Bułgaryi.

Chiny. Rząd chiński zgodził się wynagrodzić straty poniesione przez chrześcijan w mieście Wuhu, podczas napadu na nich pogańskich Chińczyków w dniu 13-tym maja. (O napadzie tym donosiliśmy w *Krakusie* przed dwoma tygodniami.)

Rady gospodarskie.

W jakiej kolei rośliny jedne po drugich zasiewane być powinny.

Wiadomem jest każdemu gospodarzowi, iż tylko niektóre rośliny mogą być zasiewane z korzyścią zaraz powtórnie na tem samem miejscu. Jedne z nich, jak kartofle i kapusta, wymagają w takim razie ponownego zasilenia ziemi nawozem; inne, jak na przykład łubin, rosną i bez tego jeszcze lepiej w drugim roku, gdyż główną część pożywienia swego czerpią z powietrza; nareszcie owies rodzi się często dobrze w drugim roku dlatego jedynie, iż ścierń poprzedniego plonu, przyorana na raz zbyt głęboko, nie miała ani sposobności ani czasu do należytego rozłożenia się czyli przegnicia, a dopiero po wydobyciu jej następną orką na wierzch lub do odpowiedniej głębokości, zamienia się w nawóz, z którego rośliny korzystać mogą.

Przeważna jednak ilość roślin gospodarskich nie lubi powtórnego po sobie zasiewania, a to z powodu: odmiennych wymagań co do stosunku w składnikach ich pożywienia, nie znoszenia świeżego nawozu stajennego, zbytecznego wyczerpania głębszych warstw ziemi, rozmaitego stopnia spulchnienia roli, nadmiernego rozmnażania się szkodliwych dla nich owadów i dla tym podobnych przyczyn

W celu lepszego zrozumienia owych powodów, dla których niektóre rośliny nie lubią być siane zaraz ponownie na tem samem miejscu, przytoczę tylko, iż wymagają one rozmaitego pożywienia w pewnych odmiennych ilościach. Te więc części pożywienia, których jest w roli najmniej, wystarczyć mogą dla roślin nie potrzebujących ich zbyt wiele, dla innych jednak okażą się niedostatecznemi, wskutek czego nie zdolają one rozwinąć się należycie. Następnie są rośliny, jak n. p. koniczyna lub lucerna, które sięgają korzeniami w głębsze warstwy ziemi i czerpią ztamtąd główne pożywienie swoje, które jednak nie tak łatwo dostaje się do podglebia i czekać trzeba lat kilka, zanim się tam uzbiera w dostatecznej ilości. Jedne znowu rośliny potrzebują ziemi odleżałej, rodzą się więc najlepiej po poprzedniem ugorowaniu lub po koniczynie; inne lubią rolę spulchnioną, udają się więc szczególnie po roślinach okopowych. Nareszcie rozmaite owady mają wyłączne upodobanie w niektórych tylko roślinach, zimują więc w ich korzeniach lub też w ziemi, na której rosły. Gdy zatem rośliny owe zasiane zostaną ponownie na tem samem polu, robactwo to znajduje zaraz na wiosnę żer im pożądany i rozmnaża się tem obficiej.

Do kolejnej jednak zmiany w zasiewaniu po sobie rozmaitych płodów rolniczych zniewoliły nas przedewszystkiem dwie główne przyczyny:

1. Zdolność czerpania z powietrza pewnych części pożywienia swego, którą posiadają niektóre tylko rośliny.

2. Skruszenie i oczyszczenie ziemi z chwastów, jakie otrzymuje się przy uprawie roślin okopowych.

Co do pierwszej, to bardzo dokładne badania i doświadczenia przekonały rolników, że niektóre rośliny mają wyłączną zdolność przyciągania z powietrza najpotrzebniejszego pożywienia swego i wzbogacania nim ziemi. Do tych należą z najwięcej używanych u nas przedewszystkiem: łubin, koniczyna, lucerna, groch i wyka. Inne znowu rośliny, jak n. p wszystkie kłosowe, nietylko że tej wzbogacającej zdolności nie posiadają, ale wyczerpują ziemię z owych części pożywnych. Bardzo więc łatwo zrozumieć można, że najlepiej jest siać po sobie kolejno takie rośliny, z których jedne wzbogacają, a drugie wyczerpują rolę czyli wyzyskują to wzbogacenie. Dlatego po zbożach kłosowych siać powinniśmy koniczynę, groch lub łubin, a po nich znowu rośliny kłosowe.

Co do skruszenia i oczyszczenia roli za pomocą uprawy roślin okopowych, to czynność ową uskuteczniamy w ten sposób daleko lepiej, aniżeli każdą inną uprawę, gdyż rozdrabiamy ziemię głęboko i dokładnie, wystawiamy ją na działanie powietrza, ciepła i wilgoci, a każdy chwast wydobywamy starannie wraz z korzeniem. Uprawa taka, powtarzana co lat kilka, przyczynia się bardzo do urodzajności ziemi.

Opierając się na powyższych przyczynach, uznano za najlepszą taką kolej w zasiewach, w której rośliny kłosowe, szczególnie zaś ozime, jako wyczerpujące ziemię, nie następują nigdy po sobie bez przegrodzenia ich koniczyną, roślinami strączkowemi lub okopowemi, albo wreszcie ugorem.

Uregulowaną w ten sposób kolej zasiewów rozmaitych roślin gospodarskich nazwano *płodozmianem*, który oczywiście zestawiony być może w rozmaity spo-

sób, odpowiednio do właściwości gruntu i potrzeby rolnika.

I tak na przykład:

Na gruntach żyznych, średnio zwięzłych i średnio wilgotnych płodozmiany, czyli koleje zasiewów mogą byś następujące:

I.	II.
1. Kartofle na nawozie.	1. Ugor i rośliny na paszę.
2. Jęczmień z koniczyną.	2. Żyto na nawozie.
3. Koniczyna czerwona.	3. Kartofle.
4. Pszenica zimowa.	4. Jęczmień z koniczyną.
5. Groch.	5. Koniczyna czerwona.
6. Żyto na $^1/_2$ nawozie.	6. Pszenica na $^1/_2$ nawozie.
7. Kartofle.	7. Groch lub bobik.
8. Owies.	8. Owies.

Na gruntach gliniastych, rędzinnych i dosyć wilgotnych:

I.	II.
1. Ugor i rośliny na paszę.	1. Bobik na nawozie.
2. Żyto na nawozie.	2. Pszenica.
3. Kartofle.	3. Kartofle.
4. Jęczmień z koniczyną.	4. Jęczmień z koniczyną.
5. Koniczyna czerwona.	5. Koniczyna szwedzka.
6. Pszenica na nawozie.	6. Koniczyna dwuletnia.
7. Bobik.	7. Owies.
8. Owies.	

Na gruntach ciężkich, iłowatych:

I.	II.
1. Ugor, nawóz.	1. Ugor, zielona pasza.
2. Pszenica z koniczyną.	2. Pszenica na nawozie.
3. Koniczyna szwedzka.	3. Kartofle.
4. Koniczyna dwuletnia.	4. Owies z koniczyną.
5. Owies.	5. Koniczyna szwedzka.
	6. Koniczyna dwuletnia.
	7. Owies.

Na gruntach średnio lekkich:

I.	II.
1. Ugor i rośliny na paszę.	1. Kartofle na nawozie.
2. Żyto na nawozie.	2. Jęczmień z koniczyną.
3. Koniczyna czerwona.	3. Koniczyna czerwona.
4. Pszenica.	4. Pszenica na $^1/_2$ nawozie.
5. Kartofle na $^1/_2$ nawozie.	5. Groch.
6. Owies.	6. Żyto.
	7. Ugor.
	8. Owies.

Na lekkich piaskach:

I.	II.
1. Łubin do przeorania.	1. Łubin.
2. Żyto.	2. Żyto.
3. Kartofle na nawozie.	3. Kartofle na nawozie.
4. Łubin na ziarno.	4. Tatarka.
5. Żyto.	5. Żyto.

W sposób powyższy, nie trzymając się zresztą ściśle ilości lat czy pól, lecz właściwości ziemi i potrzeby gospodarskiej, urządzić sobie można stałe następstwo zasiewów, podzieliwszy rolę swoją na odpowiednią ilość parcel o jednakowej wielkości. Niektórzy sieją często owies po zbożach ozimych, a lubo rodzi się on im nie źle, dałby jednak niewątpliwie większy plon, gdyby przegrodzony został roślinami strączkowemi, koniczyną lub kartoflami, co przy wysokich obecnie cenach owsa, nie jest rzeczą obojętną.

NOWINY.

— Czesław hr. Lasocki, poseł włościański na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej myślenickiej, zmarł w Krakowie.— Zmarł również drugi poseł włościański Apolinary Horwath, notaryusz w Chrzanowie. Pokój ich pamięci!

— W szkole rolniczej w Jagielnicy, przeznaczonej głównie dla synów włościan, poleciło ministerstwo uczyć uprawy i suszenia tytoniu.

— Z Gosławic na Szląsku pruskim piszą do *Gazety Opolskiej:* U nas gnieździły się już oddawna bociany na wysokiem drzewie. Od trzech lat tylko jeden przebywał: towarzyszka jego musiała zapewne gdzieś w podróży zginąć. Wiele bocianów kusiło się o pozostałe gniazdo, lecz stary jego właściciel nie dopuszczał żadnego. W tym roku znowu dwa bociany przybyły i rozpoczęły walkę z tutejszym bocianem. Na 400 metrów od gniazda upadł jeden z walczących na ziemię nieżywy. Był to ten rzeczywisty właściciel gniazda, lecz bociany, które go zagryzły, uciekły i dotąd nie powróciły. Z tej walki ptaków i dla nas piękna nauka, jak trzeba kochać wiarę, mowę i ojczystą strzechę:

„O siedzibo moja, jakżeś mi jest droga.
Tobą nigdy nie wzgardzę, nie dam w ręce wroga.
Tu ja własną pracą Ciebie zbudowałem,
Tutaj całą rodzinę sobie wychowałem.
A choć osierocony sam tu pędzę życie,
Gniazdu memu poświęcę każde serca bicie;
Tu żyć będę, tu umrę, tu życie położę,
Lecz kości w mogile pod mem gniazdem złożę.

— Piszą do *Krakusa* z Sobolowa: Czytelnia tutejsza założona staraniem Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie rozwija się coraz więcej. Członkowie uczęszczają bardzo pilnie na zebrania niedzielne, wypożyczają chętnie dziełka i biorą żywy udział w obradach i pogadankach gospodarczych. Obecnie dążą nawet do założenia kółka rolniczego. Stuletnią rocznicę konstytucyi święcono tutaj uroczyście, do czego przyczynił się nadzwyczajnie ks. Proboszcz tutejszy przez urządzenie nabożeństwa i wygłoszenie okolicznościowej mowy, poczem kierownik czytelni miał dłuższy odczyt o konstytucyi, którego wysłuchano z żywem zajęciem. Że uroczystości takie pobudzają lud do wznioślejszych myśli, najlepszym dowodem, iż mieszkańcy gminy postanowili zgodnie z tej okazyi postawić murowaną

szkołę, co oddawna było tu upragnionem, a przyjść do skutku nie mogło.

— Piszą do *Krakusa* z Padwi (powiat Mielecki): Wydział Towarzystwa Oświaty ludowej w Krakowie założył w tut. gminie czytelnię ludową i nadesłał 118 książek pięknie oprawnych. Kierownictwo czytelni powierzył p. Maziarskiemu kierownikowi szkoły. Uroczyste otwarcie czytelni odbyło się d. 12 Maja pod przewodnictwem ks. Wilhelma Skopińskiego, proboszcza miejscowego.

Rozmaitości.

Niszczyciele pracy ludzkiej. W Królestwie Polskiem, w powiecie Iłżeckim, na przestrzeni czterdziestu pięciu tysięcy morgów rozciągają się lasy, w których co rok kawał gruntu bywa sztucznie zadrzewiany, to jest obsiewany nasieniem różnych drzew. W tym roku uprawiono i obsiano około siedmiuset morgów. Wzrost młodych drzewek dobrze się zapowiadał, tymczasem pędraki, czyli niedorosłe chrabąszcze żyjące w ziemi, poobgryzały na znacznej przestrzeni korzonki młodych świerków i sosenek, co może sprawić wielkie szkody. Drzewa liściaste ucierpiały też bardzo od chrabąszczy, które poobjadały z nich nietylko liście, ale i pędy wiosenne.

P. Jankowski, uczony i doświadczony ogrodnik, mówił w tych dniach na zebraniu ogrodników w Warszawie o wielkich szkodach i spustoszeniu, jakie robactwo sprawia wśród naszych sadów. Ogrodnicy zagraniczni próbują na różne sposoby niszczyć tych szkodników, ale p. Jankowski radzi przedewszystkiem zakładać wśród sadów gniazda dla ptaków śpiewających, które pożerają mnóstwo liszek. Chyba każdy gospodarz zaprosi chętnie tych miłych pracowników, co nietylko dopomogą mu w oczyszczaniu drzew owocowych, ale będą jeszcze miłym śpiewem pracę jego uprzyjemniać. Wprawdzie i one popsują trochę dojrzałych wiśni i czereśni, ale przecież i im się jakaś nagroda należy. Któżby poskąpił odrobiny jagód tym stworzeniom, co tak wiele owoców przed żarłocznością liszek uchroniły?

Rozwiązanie zagadki z Nru 21 „Krakusa“.

Zagadka *Krakusa* bardzo się widać wszystkim podobała, bo otrzymaliśmy blisko sto jej rozwiązań. Dobre rozwiązania, choć w szczegółach różniące się, nadesłali:

Franciszek Koffer z gminy Sierszy pod Trzebinią, Michał Tworczyk w Głobikowej p Pilzno, Józef Goral z Bochni, Zygmunt Janta, Ludwik Tracilowski z Siedlisk, Maciej Komaruk z Łączki, Antoni Łobos z Dukli, Józef Switłowski z Rzemienia, Feliks Bruchański z Milówki, Klemens Sowa z Bortnik, Ignacy Skuratko z Manasterza w Jarosławskiem, Jadwiga Wójtowiczówna z Krakowa, Gocman Józef z Cieszyna, Horaszewski mały brat redaktora *Gazety Opolskiej* i Jan Pawełek wójt z Kalnej.

Najlepiej jednak rozwiązała zagadkę czytelnia ludowa w Kościeliskach pod Zakopanem. Podajemy to rozwiązanie w całości:

Żył sobie ludek wśród polskiej niwy
Z uczciwej pracy, w spokoju, zgodzie,
A choć się trafił człek mniej cnotliwy,
Miłość, pobożność kwitły w narodzie,
Dla wszystkich jakoś chleba starczyło.
Wtem się zjawiła ajentów zgraja
I różnych łotrów się namnożyło.
Ta szarańcz fałszem lud nasz upaja,
W dali mu złote wskazuje góry,
Mlekiem i miodem płynące kraje,
A za tę łaskę drze go ze skóry,
Czcze mu nadzieje drogo sprzedaje.
By w tem działaniu przeszkód nie mieli,
Tym co pilnują porządku, praw,
Nie dość, że złotem oczy zamknęli,
Jeszcze ich do swych wciągnęli spraw.
Gdy pozbawili chłopka pieniędzy,
Bez mienia pchają biedaka w świat,
By w Ameryce w niedoli, w nędzy,
I we łzach spędził ostatek lat.

Czytelni ludowej w Kościeliskach przeznaczamy za nagrodę książkę Łyskowskiego „Gospodarz“.

Ale choć jedną tylko obiecaliśmy nagrodę, to jednak są jeszcze dwa rozwiązania zagadki tak ładne, że żal nam ich nie nagrodzić, a więc dajemy jeszcze dwie nagrody. Drugą nagrodę w książce „Malowniczy opis Polski“ otrzyma Zygmunt Janta za takie rozwiązanie:

Żyły se Lachy na własnej niwie
Karmieni przez nią hojnie, uczciwie.
A choć i Rusin wśród nich się zjawił,
W zgodzie, w spokoju braterskim bawił
Naraz napływa Krzyżaków rzesza
I zgodę nagle w Narodzie miesza,
Wkrótce wpadają Mongołów hordy
I razem szerzą zniszczenie, mordy,
Lisią chytrością cząstkę uwodzą,
Radzi że w gnieździe zdrajcy się rodzą,
Zgrabiwszy mienia jeszcze ostatki,
Szlą w roty, w Sybir, lub do Kamczatki,
Reszta zrażona losem swej braci,
Za Oceanem żywot swój traci.

Trzecią nagrodę w książce „Majster dziedzicem“ przeznaczamy dla Ludwika Tracilowskiego za takie rozwiązanie:

Tysiące owiec, to ludzi siła,
Co ich rodzinna ziemia żywiła;
Żydków zaś z swymi sprzymierzeńcami,

To mogę nazwać tymi kozłami.
Wszystko to dotąd spokojnie żyło,
Gdyż lisów, wilków jeszcze nie było.
Lecz gdy odkryto zamorskie kraje
I Brazylijskich bogactw czcze raje,
Wnet wilki lisów szlą do nich przodem
I zamieszanie robią z tym ludem.
Lisy „Ajenci" kozłów zmówili,
Jakie tam życie, by przedstawili,
Jakie bogactwa za darmo płyną.
Ci więc straciwszy ziemię rodzinną,
Jadą po skarby za morza, góry,
Wtem się dostają wilkom w pazury,
Kupcom na ludzi. A ci ich muszą,
Do ciężkich robót, prawie ich duszą.
A więc zagadka jest rozwiązaną,
Przyszlijcież książkę przyobiecaną.

Właściwe rozwiązanie jest takie:

Stado — naród: łąka — kraj; owce — nasz lud, jakiego jest najwięcej; kozy w stadzie — ludzie różniący się od zwykłego ludu to sposobem życia, to mniejszem przywiązaniem do ziemi, to pochodzeniem i wiarą; lisy — żli, chytrzy ludzie, co czyhają na cudze dobro, a dla swego zysku do wszelakiej zdrady są gotowi i choćby djablu służyć będą; wilki — drapieżni chciwcy z dalekiego kraju, z Brazylii, którym się podobało nasz lud ściągać, aby żyć i wzbogacać się z jego pracy, biedy i ciemnoty. Aby zrobić swoje, użyli oni owych lisów, za ich pośrednictwem zwiedli najpierw kozy, zrobili zamieszanie wśród stada i dalej je drzeć i porywać.

Fraszki.

Ze szkoły Nauczyciel: „Wojtek, dlaczego spóźniłeś się do szkoły?" — Wojtek: „Nasz zegar źle chodzi." — Nauczyciel: „A ty Kuba?" — Kuba: „Ja nie mogłem jednej książki znaleźć". — Nauczyciel: „A ty Michał" — Michał: „Mnie ciekła krew z nosa". — Nauczyciel: „A ty Franciszek?" — Franciszek zaczyna głośno płakać. — Nauczyciel: „I czegóż ty płaczesz?" — Franciszek: „Bo ci drudzy już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem teraz, co powiedzieć.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 czerwca.

Płacono za pszenicę białą od 10.90 do 11.50 złr., za czerwoną od 11.55 do 11.— złr., za żółtą od 10.50 do 11.— złr.; za żyto od 8.20 do 8.70 złr.; za jęczmień browarny od 7.25 do 7.50 złr.; na paszę od —.— do —.— złr.; za owies od 7.— do 7.35 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Na nagrody szkolne

najodpowiedniejszą książką specyalnie dla ludu i młodzieży wydaną, są

ZŁOTE MYŚLI
ADAMA MICKIEWICZA,

z życiorysem popularnym wieszcza, pióra prof. CZESŁAWA PIENIĄŻKA.

Cena egzempl. 40 ct., za 10 egzempl. 3 złr., za 20 egzempl 5 złr., za 30 egzempl. 7 złr., za oprawę z napisem od egzempl. 10 ct., nad 10 egzempl. po 8 ct.

Również na nagrody szkolne poleca się: **Bajki Krasickiego** (20 ct.) **O Sobieskim** (15 ct.) **Psałterz Dawidowy** Kochanowskiego (40 ct) **Mała książeczka** dla dzieci (15 ct.) **Grzeczne dzieci,** zbiór bajeczek, wierszyków i t. d. z rycinami (50 ct) Za oprawę od egzemplarza dopłaca się 10 ct.

Księgarnia K. Bartoszewicza, Kraków, Szewska 15.

Administracya wydawnictw **„Macierzy Polskiej"** przygotowała odpowiednią ilość poleconych przez Wys. Radę szkolną krajową książeczek oprawnych z napisem złotym: „Nagroda pilności" na premia.

Książeczki te są:

Nr 8.	Dobry syn, przez Wł. Bełzę	10 ct.
„ 15.	Głodowe lata, K. Benoni	10 „
„ 16.	Pielgrzym w Dobromilu	16 „
„ 19.	Antek Socha, młody wojak, J. Grajnert	14 „
„ 21.	Żywot św. Wojciecha, D. Janowski	8 „
„ 25.	Życie sierotki Kasi, Zajączkowska	14 „
„ 26.	Braterstwo ślubne	8 „
„ 27.	Chrzest Litwy, L. Tatomir	8 „
„ 28.	Święta Kinga, E. Zorjan	8 „
„ 29.	Sąsiedzi, Fel. Pintowski	16 „
„ 30.	Bodajby wszyscy byli tacy, Miłkowski	10 „
„ 31.	Życie św. Bronona, D. Janowski	8 „
„ 32.	O królu Kazimierzu Wielkim, L Tatomir	8 „
„ 34.	Pogadanki o powszednim chlebie, Szczepański	12 „
„ 36.	O pisarzu Kraszewskim, D. Janowski	10 „

Radom szkolnym miejscowym, zarządom szkół i delegatom „Macierzy Polskiej" udziela się rabatu 40%. Oprawę liczy się 7 ct. za egzemplarz. Od oprawy rabatu nie udziela się. Prócz powyższych są w pięknej oprawie płóciennej dziełka: "Pan Tadeusz" 24 ct.; „Pieśń o ziemi naszej" W. Pola 20 ct.;" O bitwie Racławickiej" Lenartowicza 20 ct.; „O konstytucyi 3-go Maja" Dr L. Finkla 30 ct.; Rabat od pierwszego 25%, od trzech ostatnich 40%. Oprawę liczy się po 10 ct. za egzemplarz. Prosimy o wcześniejsze zamówienia, gdyż Administracya z końcem roku szkolnego nie może nadążyć i wysyłki wskutek tego spóźniają się.

Adres: Macierz Polska, gmach sejmowy, Lwów.

Młody człowiek, prenumerator *Krakusa* (kawaler) poszukuje dzierżawy,

od 25 do 50 mórg ziemi

w dobrej glebie obsianej, z zabudowaniem gospodarczem od lipca r. b.

Zgłoszenia przyjmuje p. **Piotr Gałczyński** w Krakowie ul. Grodzka l. 11.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.